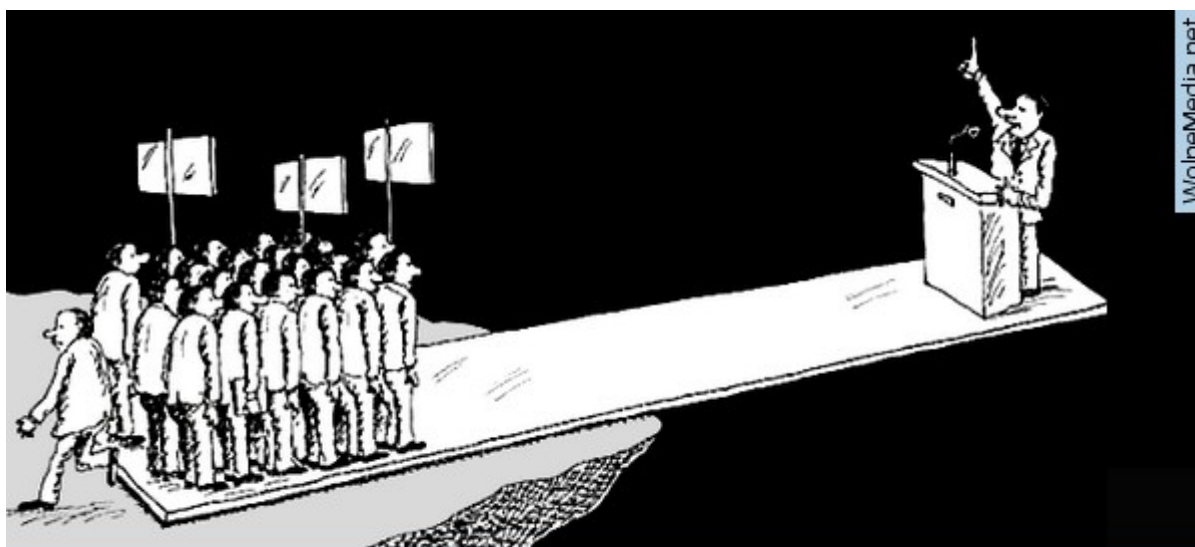


Samorząd i jego reprezentacja

11 listopada 2023

Jedni dziś świętują, ciesząc się z realnej wolności; inni świętują, marząc o wyidealizowanej suwerenności państwa. A moją dolą jest dalsze zanudzanie odbiorców tematem samorządu terytorialnego. Bo jeśli nie dziś, gdy krystalizuje się program nowego rządu, to kiedy... Bo jeśli ten rząd nie odbuduje samorządności, nikt tego nie zrobi.



Spółeczeństwo nie zdaje sobie sprawy ze swojej prawdziwej siły.

Jednostka nigdy nie będzie w pełni korzystać ze swej wolności, gdy stoi osamotniona wobec potęgi centralizowanej, hierarchicznie zbudowanej, władzy państwowej. Zakres jej wolności, możliwość jej bytu, zależna będzie od mniejszej lub większej łaskawości tej władzy. Władza krępuje nas coraz gęstszą pajęczyną przepisów prawnych, wedle własnego uznania zabiera jednym i daje drugim; nie uwzględniając różnic lokalnych, dąży do zglajchszaltowania społeczeństwa, do jego atomizacji. Bronić się przed wszechwładzą centrum możemy, budując rozmaite formy solidarnego współdziałania. Jedną z nich jest samorządność. Nie ma, zatem wolności bez samorządności. Silna nie jest władza groźbą wymuszająca posłuch poddanych, lecz państwo oparte na różnorodności, dobrowolnego lub obligatoryjnego, współdziałania

społeczeństwa. Określenia – samorządność i społeczeństwo – czerpią z tego samego źródła: czynimy coś razem, czyli wspólnie; jesteśmy wspólnotą, bo sami swoimi sprawami rządzący.

Wspólnotowość nie może zabierać indywidualnej wolności, a tym samym niszczyć różnorodność społeczeństwa. Dobro wspólne nie może być uznawane za ważniejsze od dobra prywatnego, a tym samym narzucane przez „światłą” lokalną władzę „egoistycznym” ignorantom. Demokracja lokalna służyć powinna wypracowaniu kompromisów, koniecznych by pogodzić prawa jednostki z dobrem całej wspólnoty. Wolność samorządowa nie jest, więc tylko niezależnością władzy lokalnej od ingerencji władzy „wyższego szczebla”, ale też zależnością lokalnej władzy, w najróżniejszy sposób zawiązaną, od reprezentowanego społeczeństwa. Samo przyznanie większego zakresu władzy lokalnym czy regionalnym satrapom można określić, jako „decentralizację”, ale z pewnością nie jest umocnieniem samorządności.

Wiemy, kiedy odrodziła się polska samorządność; obchodzimy to wydarzenie świętując Dzień Samorządu Terytorialnego. Święto to ustalono w rocznicę pierwszych wyborów samorządowych, nie uwypuklając równie istotnego faktu: przyjęcia 8 marca 1990 r. ustawy o samorządzie gminy. Wszelkie jubileusze mają tendencję zacierania rzeczywistości, zatem nie dostrzega się, że budowanie demokracji jest procesem ciągłym, biegnąc po amplitudzie zgodnej z ludową prawdą „jeden polepszy, drugi spieprzy”. W tych krzywiznach nie trudno było przeoczyć decyzje polityczne doprowadzające do obecnej upadłości samorządów. Niestety obciążają one nie tylko centralistyczny, antysamorządowy PiS, ale także inne centralistyczne partie, poprzedniczki KO i Lewicy. Jest to pewien fatalizm ustrojowy, centralistyczne, „wodzowskie” partie polityczne, bez względu na głoszone programy i wartości, znajdują się na kursie kolizyjnym z wszelkimi oddolnymi formami samoorganizacji społeczeństwa.

Początkiem upadku samorządności stały się zmiany ustrojowe zwiększające siłę lokalnej władzy wykonawczej gmin (bezpośredni wybór wójtów, burmistrzów i prezydentów), bez zrównoważenia tego wzmocnionymi uprawnieniami rad gminnych. Kolejnym, niszczycielskim krokiem, było zmniejszenie liczby radnych, w radach gmin, powiatów i województw. Z chwilą przeniesienia znaczenia władzy z rady na wójta, łatwo było stworzyć atmosferę „zbędności” radnych. Tym samym możliwe było przedstawienie „odchudzenia” rad, jako racjonalne zmniejszanie kosztów biurokracji. Argument ten szybko zweryfikowało życie. Oszczędności w zmniejszeniu liczby osób korzystających z diet radnych, zostały wydane na podwyżki diet dla ich następców. Nie ma w Polsce ani jednej gminy, która uzyskałaby oszczędności z tytułu mniejszego przedstawicielstwa mieszkańców. Za to w każdej gminie doszło do pogorszenia reprezentatywności rady.

Wspólnota gmina jest rodzajem „wspólnoty wspólnot”. Tworzą ją istniejące organizmy wspólnot wiejskich, dzielnicowych (osiedlowych), stowarzyszeń lokalnych, parafii, wspólnot tworzonych przez duże zakłady pracy. Jedne z nich działają, inne są w zaniku, tak jak i w każdym społeczeństwie więcej jest jednostek biernych niż aktywnych. Jakość społeczeństwa wymaga tworzenia mechanizmów ułatwiających wykorzystanie aktywności jednostek i grup dla dobra ogólniejszego. Wskazaniem, więc jest, by umożliwić reprezentantom tych „mini-wspólnot” lokalnych wejście do rady gminy; a jeśli tam brak miejsc, to warto tworzyć lub wzmacniać dodatkowe przedstawicielstwa, w postaci rad wsi, dzielnic, gremium konsultacyjnych lub zadaniowych (np. społeczny komitet budowy kanalizacji).

W Częstochowie, mieście liczącym 230 tys. mieszkańców, liczba radnych zmniejszona została z 50 do 28. Niby nie wiele. 50 radnych było także przed wojną, gdy miasto liczyło ok. 100 tys. mieszkańców, tylu też liczyła, w czasach PRL, MRN i – w spadku – tyle liczyła, odrodzona w 1990 r., Rada Miasta.

Ordynacja wyborcza według systemu d'Hondta, umożliwia zdobycie mandatu w jednym z pięciu okręgów wyborczych; w każdy zdobyć można od 5 do 7 mandatów. Efekt tej zmiany był od razu zauważalny. Straciły szanse na wprowadzenie swoich przedstawicieli małe dzielnice peryferyjne, posiadające własną wiejską tożsamość (Mirów, Kiedrzyn, Brzeźnica, Gnaszyn itp.). Rada zdominowana przez reprezentantów najliczniejszych „blokowskich” dzielnic, w swoich decyzjach budżetowych przestała dostrzegać „peryferie”. Mieszkańcy ich poczuli się wykluczonymi ze wspólnoty samorządowej. Znikła aktywność tamtejszych organizacji, typu Towarzystwo Miłośników Mirowa lub LKS Kiedrzyn.

Częstochowa nie jest tu wyjątkiem. Mamy rady powiatów, w których jest mniej radnych niż gmin w tym powiecie; mamy radę województwa, gdzie jest mniej radnych niż powiatów. Mamy powszechność wykluczenia słabszych wsi, dzielnic, gmin i powiatów.

Ofiarą zmniejszenia liczby radnych stały się także lokalne organizacje społeczne. Ordynacja zakłada 5% próg wyborczy w skali miasta; przy 5 mandatach w okręgu ten realny próg wynosi 15%. Zbyt wysoko, by go mogły pokonać zasłużone, ale elitarne organizacje, zarówno wspomniane Towarzystwo Miłośników Mirowa, jak i funkcjonujące w całym mieście PTTK, LOP, Towarzystwo Miłośników Częstochowy, czy stowarzyszenia ekologicznych aktywistów. Okręgi wyborcze, liczące kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych, łączące różne, pod każdym względem, dzielnice, powodują, że radni stają się anonimowi. Nie głosuje się na sąsiada, lecz na szyld partyjny. Tylko partie dysponują środkami wystarczającymi, by budować swoją markę. Mentalnościowa centralizacja powoduje, że nie zwracamy uwagi na nierówność, przekreślającą demokratyczność wyborów lokalnych i regionalnych. Kandydujący reprezentant społecznej organizacji, kampanie finansuje z kieszeni własnej lub ze składek sąsiedzkich. Kandydat partii korzysta z dotacji budżetowej. W ostatnich wyborach samorządowych do

częstochowskiej Rady Miasta dostała się tylko jedna radna, spoza grona partii: Lewicy, KO, PiS. Podobnie to wygląda w innych dużych miastach, w powiatach, a zwłaszcza w województwach.

Nie mamy samorządności we wspólnotach liczących ponad 100 tys. mieszkańców; mamy kolonizację tych wspólnot przez partie polityczne.

Dodajmy do tego jeszcze jeden, wstydlivy, element. Wzmocniona władza wykonawcza, przy ograniczonych możliwościach kontrolnych rady, powoduje powszechne zjawisko korumpowania radnych. Zmniejszona liczba radnych ułatwia ten proceder, bo mniej ich trzeba kupić. Nazywajmy po imieniu takie zjawiska, jak zatrudnianie radnych lub ich krewnych w instytucjach podległych burmistrzom, przydzielanie im dotacji lub zleceń, okazjonalne nagradzanie z okazji tych czy innych świąt. Wprowadzane do ustawy tzw. przepisy antykorupcyjne są dziurawe; jeśli zanika przyzwoitość, żaden przepis nie będzie skuteczny. Radnego nie można uczynić prezesem gminnej spółki lub dyrektorem gminnej instytucji. Od czego jednak inwencja, pozwalająca tworzyć w tych spółkach i instytucjach dobrze opłacane posady dla radnych. „Opłaca” się sztucznie mnożyć ilość spółek i instytucji, by zabezpieczyć posady dla wybrańców. W Częstochowie na 28 radnych blisko 20 korzysta ze środków uzyskanych z instytucji miejskich; prezydent „kupił” sobie bezpieczną większość. I nie jest wyjątkiem, lecz potwierdzeniem reguły.

Powtórzę: bez samorządności nasze państwo jest słabe i nieskuteczne. Bez samorządności nie ma wolności, nie ma społeczeństwa obywatelskiego, nie wzmacnia się kapitał społeczny. 11 listopada to okazja, by głosić o wartościach patriotycznych. Więc to robię, bo ten, któremu wartości zwane patriotyzmem są bliskie, powinien dążyć do odbudowy samorządności. Bo patriotyzm to nie słowne deklaracje, nie salutowanie do powiewającej flagi, lecz codzienna, społeczna praca na rzecz dobra „małej” i „dużej” Ojczyzny.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: StudioOpinii.pl